

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIEJSOWA kwartalnie 4 str. 50 cent. miesięcznie 1 50 Z przesyłką pocztową: w państwie Austriackim 6 str. — ct. do Prus i Rosji niemieckiej po 7 str. 80 cent. w Belgii i Szwajcarii po 7 str. 80 cent. w Anglii, Turcji i krajach Naddun. 80 cent. pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gaz. Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément 4, Paryż. Prenumeratę za p. pułkownika Rakoczkow. w Faubourg Poissonnierze 33; w Wiedniu pp. Hasenstaub et Vogler, na 10 Wallfischgasse. A. Oppelk Black, Stubenbastei 2, Rottor of Cm. I. Bismarckgasse 13 G. L. Danub. et Cm. I. Maximilianstrasse 2; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Hasenstaub et Vogler. OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem drukarni. Listy reklamacyjne nieopłacone uważa się za nieprzyjęte. Manuskrypty drobne nie wracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 18. listopada.

(Wiater pokojowy. — Sprawa statków pływających po Niemnie. — Rejterada i niejedność centralistów w sprawie wojskowej. — Memorjał ceski a rząd, i obawy centralistów.)

Na całym obszarze Europy zawiązał dzisiaj wiatr pokojowy, a ponieważ wiatr wojenny, który dął przez ostatnich parę tygodni, skompromitował dużo osób i sporo gabinetów, więc nadeszła dzisiaj kolej na jeneralne zaprzeczenia. Zaprzeczają tedy wszystkim, i zamiarowi wysłania floty angielskiej do Smyrny, i wydanemu rozkazowi konsulowi w Smyrnie do przygotowania zapasów, i nawet dziesięciodniowemu terminowi, danemu przez Anglię Porcie, i wyjazdowi Osmana baszy do Liwadii, i sojuszu turecko-moskiewskiemu, i wreszcie represaliom niemieckim na Niemnie. Wszystko to są baki wymyślone przez spółkę giełdżarzy, której zalecało na tem, aby pięcioprocentowa renta francuska obniżyła się do 117.50 na 118.50. W gorliwości zaprzeczania niektórzy półurzędowe agenci posunęli się tak daleko, że nie spozostregli się nawet jak kompromitują swoich chlebodawców. Bo np. żeby wpaść w czytelników wiarę, iż to co one donoszą przed paru dniami, jest fałszem, a to co dzisiaj donoszą, jest dopiero prawdą, ogłaszają teraz, że flota angielska nie mogła nawet płynąć z Malty do Smyrny, bo w tej porze roku Śródziemne morze jest burzliwe, a w skład eskadry maltańskiej wchodzi przeważnie stare statki, które nie mogą sprostać warunkom podróży po burzliwym morzu.

Naturalnie, takich i tym podobnych zaprzeczeń na serio brać nie możemy. Jeżeli jednak mimo to uwzględnić je musimy, to nie dla tego iż zaprzeczają one pewnym faktom z przeszłości, ale dla tego jedynie, iż otwierają pokojową perspektywę na przyszłość.

Wśród tych zaprzeczeń jest wszakże jedno, które warto rozebrać, bo rzuca pewne światło na stosunki Moskwy do Niemiec. Czytaliśmy przed paru dniami telegram z Tyłży, donoszący, że władze niemieckie wzbroniły parostatkom moskiewskim wpływać na tę część Niemna, która do Prus należy, ponieważ władze moskiewskie zabroniły pruskiemu parostatkowi „Falke” pływać po moskiewskiej części Niemna. Owoż spór o prawo pływania rozpoczął się jeszcze latem, a powód rzeczywisty podała Moskwa. Lecz w chwili, kiedy *Tyler Zig* donosiła o tym zakazie, spór już był załagodzony, a oba mocarstwa dozwoliły obywatelom statkami swobodnie podróżować. *Dłaczego Tyler Zig* spóźniła się z tem doniesieniem, jest to rzeczą obojętą. Ale nie jest obojętą, *dłaczego* urzędowe niemieckie biuro telegraficzne uznało za właściwe rozesać po całym świecie depeszę z doniesieniem o fakcie, który już nie istniał, o represaliach, które już do przeszłości należały i zostały załagodzone. Owoż berliński korespondent *Fester Lloyd*a rozwiązuje tę zagadkę, twierdzi bowiem, że ta depesza „była dyplomatem *avis au lecteur*, rodzajem ostrzeżenia, mającym pokazać światu, w jakim humorze przywita jadącego do Berlina carewicz gabinet niemiecki.” Metoda ostrzeżenia w taki sposób należy — twierdzi ten korespondent — do tradycji dyplomacji pruskiej i bywała już nieraz z dobrym skutkiem używana.

W piątek odbyła się konferencja przewodzących wszystkich frakcyj Izby posłów u Taaffego (dzisiaj uzupełniamy poniżej wiadomości o tej konferencji) — i pewnem było, że na zwołaniem na poniedziałek (wczoraj) posiedzeniu komisji wojskowej stanowiąca uchwała bądź coobad do skutku przyjdzie. Między piątkiem wieczór a poniedziałkiem wieczór było zatem dość czasu na zwołanie komitetu wspólnego klubów centralistycznych, a nawet na zwołanie całego stronnictwa. Ale zebrał się tylko klub liberalny.

Przez jego Weeber zdał sprawę z konferencji u Taaffego — zawiadomił, że rząd obstaruje przy t.m. aby ustawa wojskowa bez zmiany, tak jak ją rząd wniósł, przyjęta została, tem bardziej, że sprawa wojskowa nie jako czysto-

militarna, ale jako polityczna traktowaną być musi, tudzież że przyjęcie ustawy tej bez zmian niezbędne jest dla mocarstwowego stanowiska Austrii. Nastąpiła rozprawa gorąca, w której jednak o zasadniczej opozycji ani mowy już nie było, — przyjęto owszem prawie jednogłośnie z wniosku Czudika dwa ustępy, t. j. aby przedłużyć ustawę wojskową z przeniesieniem wojenną 800.000 ludzi na całych 10 lat, i tylko żądać zniżenia prezencji pokojowej z 245.000 na 230.000 ludzi, które to zniżenie o 15.000 ludzi wydać ma, według obliczeń p. Czudika 4 do 6 mil. oszczędności rocznie.

To zniżenie postawione było w mowach klubu jako warunek przyjęcia całej żądanej przez rząd prezencji wojennej 800.000 ludzi na całych 10 lat (w praktyce tylko na 9, bo jeden rok już upłynął); i postawione było jako pomost, po którymby opozycja centralistyczna z jaką taką godnością mogła przystąpić na całą ustawę bez zmiany. Tego pomostu rząd nie przyjął, — jak widzimy z telegramu o wczorajszym posiedzeniu komisji wojskowej. A jak się zdaje, centraliści nie wezmą tego za złe rządowi, i gdy stawiane przez nich w Izbie poprawki upadną, głosować będą za całą bez zmiany ustawą, oświadczając chyba dla przyzwoitości, że ustępują masowi — „Zwangslage.” Ta „Zwangslage” zawsze się oni zastaniali, kiedy byli zmuszeni ustępować w toku ugody z Węgrami itp.

Już bowiem numer *Nowej Pressy*, który wyszedł w sobotę rano a miał dokładne w ogóle wiadomości z konferencji klubów u Taaffego — zabrał do odwrotu. Przycyca wszystkie wiadomości nam już wywoły *Frmdbl.* w sprawie wojskowej, a przycyca jako własne swoje argumenta, i tak jak *Frmdbl.*, ale od siebie kończy nawoływaniem, że trzeba się zadowolić prawem uchwalania corocznie kontyngentów rekrutów. „Każdy — woła *Nowa Presse* — kto z blizka patrzy na tworzenie się wypadków, wie i wiedzieć musi, że przyszłość naszego stronnictwa w przeważnej części zależy od zachowania się jego w sprawie wojskowej.” A ponieważ dotąd zastaniali się opinia „ludu” — więc pisze dalej:

„I kżoby miał odwagę do wstrząsania dzisiaj najważniejszym niestety wypadków historycznych narzędziem — armią? Przyznajemy się, że tej odwagi nie posiadamy, i że nie uważamy za właściwe naglić dzisiaj stronnictwo do szusznego zresztą żądania oszczędności. A nie wątpimy, że i lud, który przecie ma rozum, doskonale pojmuje, iż dzisiaj nie wolno targać się na armię, która jest przeciw armii „ludowa”, tysiącem korzeni z ludem zróżniata. Lud ma do brzy zmysł, i przynajmniej, że wszystko robić należy — w czasie „właściwym.” Przyznajemy się, że nie chcemy słyszeć ani o wielkich, ani o małych środkach do urwania budżetu wojskowego. Zniżenie etatu armii jest dzisiaj wymagane z programu każdej frakcji centralistycznej.” — A zatem radzi porobić ustępstwa, i tylko o jedno błaga, aby oboz centralistyczny jednolicie wystąpił w tej sprawie.

Alle tego błagania nie usłuchano, — wspólny komitet centralistyczny nie zebrał się, ani też walna narada obu rązek klubów, — i żaden z centralistów (ob. tel.) od poprawek swoich nie odstąpił — mimo że wszystkie one są sprzeczne.

Komisja klubów autonomicznych zebrała się w niedzielę. Treść jej rozpraw i uchwał niewiadoma. Czesi zawiadomili o treści swego memorjału do rządu i cesarza. Nim jeszcze cesarz go otrzymał, już ministerjalna *Montagsrevue* podała treść jego. Kwestyj prawo-politycznych wcale nie dotyka, żąda tylko wykonania konstytucyj, o ile to w drodze rozporządzeń administracyjnych pod względem równouprawnienia narodowego zrobić można. Na podaniem czeskie władze powinny odpowiadać po czesku; w okręgach czysto czeskich należy zołożyć w odpowiedniej formie czeskie szkoły, i jak niemieckie kosztem państwa utrzymywać; w okręgach mieszanych urządzić paralelki czeskie. Co do uniwersytetu, Czesi żądają tylko, aby mniej cudzoziemców (Prusaków) powoływano na uniwersytet praski, i aby tam utworzono kilka ka-

tedr czeskich. To ostatnie mocno oburza Niemców; woleliby oni, aby Czesi żądali osobnego uniwersytetu. Niemcy podejrzewają, że Czechom idzie o zupełne zeczechizowanie uniwersytetu i wykrzesanie Niemców. Taaffe miał już Czechom przyrzec spełnienie ich memorjału. Godnem uwagi jest — i podnoszą to z bolem centraliści — że gdy na konferencji u Taaffego Sturm oświadczył, że sprawy wojskowej nie wolno używać do zmian konstytucyj (do prawno-politycznych ustępstw dla Czechów), Taaffe nie dał odpowiedzi zadowalniającej.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Wiedeń d. 16. listopada.

(R) Na wczorajszym posiedzeniu Koła polskiego, które się późno w noc przeciągnęło, uczyniono zapytanie, czy Koło zażąda na następnym posiedzeniu Izby rozpraw nad odpowiedzią prezesa ministrów na interpelację posłów polskich, czy i jakie rząd przedsięwzięcie środki dla zaradzenia niedzi w Galicji z powodu nieurodzaju i wylewu rzek w rb. Koło zważając, że minister odpowiedział merytoryczną co do Galicji odczytał aż do nadejścia raportów i wniosków żądanych od namiestnictwa, postanowiło niedomagać się na teraz rozpraw nad odpowiedzią ministra, ale jeżeli po nadejściu odpowiedzi namiestnictwa, rząd niezawiedli Izby o przedsięwzięciu środków zaradczych, uchwalono ponowić interpelację.

Z powodu licznych skarg nadeszłych z kraju i przedstawień kilku posłów, iż ministerstwo skarbu wbrew ustawie odmawia gorzełom rolniczym opustu 20 prot. z podatku od wyrobu wódki, jeżeli rozpoczęto czynność gorzelnij przed upływem 4-tygodniowego terminu od zapowiedzi — Koło polskie poleciło trzem swym członkami bliżej z sprawą oznajomionym, zbadać ją i przedłożyć rychoło wniośki.

Następnie toczyły się długie rozprawy względem instrukcji, która Koło udzieliłoby członkom swoim zasiadającym w komisji ekonomicznej co do zachowania się przy obradach w komisji nad projektem ustawy znoszącej okręg wolno-handlowy Brodów. Koło zważywszy: 1) że Brody są miastem krajowym, przeto należy wprowadzić odpowiednio dobru całego kraju znieść tę wyjątkowość w myśl uchwały sejmu, lecz że zniszczenie to ma być przeprowadzone z możebnem uwzględnieniem interesów miasta, z czem zresztą uchwała sejmu nie jest sprzeczna; 2) że miasto Brody samo zgadza się na zniesienie zaraz z d. 1. stycznia 1880 r. szerszego okręgu wolno-cłowego a tylko domaga się ograniczenia w okresie przechodowym wolno-cłowego okręgu na samo miasto, nadto zgadza się, aby podatki konsumcyjne zaprowadzone były z d. 1. stycznia 1880 r. w całym dotychczasowym okręgu wolno-cłowym; — powzięto następujące uchwały:

1) polscy członkowie komisji ekon. mają starać się, o ile się to da, o przeprowadzenie dwuletniego terminu przechodowego; 2) mają starać się o przeprowadzenie dla miasta Brodów ułatwień a zwłaszcza przedłużenia terminu zakreślonego w rządowym projekcie ustawy, zawsze jednak z uwagą na konieczność zniesienia, o ile można z jak najmniejszą szkoda miasta — okręgu wolnego w myśl uchwały sejmowej.

Z Niemiec d. 16. listopada.

Projekt zakupu kolei żelaznych poruczonny został do zbadania osobnej komisji. Nie ulega wątpliwości, że rząd zamierza swe przeprowadzić. Liberatom i stronnictwo środka chodzi tylko jeszcze o gwarancje konstytucyjne, któreby zapobiegły możliwemu nadużyciu tej nowej władzy przez państwo. Nauczyliśmy się do gwarancji tych nie przywiązywać wartości, bo co utargować zdoła centrum i partja narodowo-liberalna pod wodzą Miquela? Może coś na wzór kompromisów z lat ubiegłych? Szuszenie też powiedziano, że taka pajęczyna praw konstytucyjnych nie stawi nigdy oporu szablji zastawionej.

Tymczasem wzajemne szykanowanie się państw w utrudnianiu międzynarodowej komunikacji trwa dalej. Po Niemnie żeglować zaczął parowiec niemiecki „Falke”; naprzód wzbronił mu władze moskiewskie wszelkiej żeglugi po części Niemna przylączonej do Moskwy. Przedsiębioreca Schiller udał się więc do Petersburga i u naczelnych władców uzyskał pozwolenie wojnej po Niemnie żegluga. Ale coż znaczy w Moskwie taki rozkaz petersburski, toć wielki kraj ten, a car daleko. Mimo rozkazu z góry władze moskiewskie w Kownie takie trudności stawiały niemieckiemu parowcowi, że żegluga zupełnie zarzucić musiał. Postanowili się Niemcy zemścić.

Jakoż wydano rozkaz, ażeby nie pozwolił parowcom moskiewskim żeglować z części niemieckiej Niemna.

Wolno im tylko zimować w Tyłży, ale do portu tego przyplwać muszą bez pasażerów i bez ładunku. Od czasu powstania przyjaźni historycznej moskiewsko-pruskiej, pozwalali sobie czynownicy często i gęsto podobnych szykan; rząd pruski po raz pierwszy odplacił się im pięknym za nadobne.

Carewicz przybył już zapewne do stolicy. Wobec tego najnowszego faktu świadczącego o naprężeniu dyplomatycznych stosunków pomiędzy dwoma cesarstwami, wizyta jego traci na znaczeniu. Dwory żyć pragną w zgodzie. Ale po nad interesami dworów stają interesa narodów. Z niemi liczyć się muszą wszyscy władcy bez wyjątku, a wspólnie interesów Moskwy i Niemiec staje się coraz drobniejszą.

Florencja d. 13. listopada.

Celem niniejszego listu bynajmniej nie jest komunikować wam jakieś tajemnicze kombinacje gabinetów, zapowiadać wam rychłe podniesienie sprawy naszej w europejskim areopagu, ale podzielić się wiadomościami o mroźwej pracy naszych ziomków w Italii zamieszkałych. — Zaczynam od Rzymu, stolicy państwa. Sprawa Muzeum Kopernika, o której tyle już słyszeliście, wolnym krokiem postępuje i niezadługo wyłoni się z mgławicy obietnic, przygotowań i manipulacji biurokratycznych i przywdzieje szatę rzeczywistości. W kolegium rzymskiem restaurują lokal odpowiedni dla Muzeum, które gdy zostanie otworzone dla publicznego użytku, będzie nie tylko świadczyć o polskim pochodzeniu Kopernika, ale także wymownie przedstawiać stan oświaty i pracowitość umysłową w Polsce.

Komandor Cezar Correnti, kanclerz ordo-rów w Italii, porządkuje swoje obfite materiały do historii polskiej i wkrótce ma wydać jeden tom historjografii polskiej. Oprócz tego tłómaczy wierszem włoskim Urszulkę Kochanowskiego, aby swoja pracą uczcić zbliżający się jubileusz patriarchy lirników polskich.

Hr. Władysław Kłuczycki od dwóch miesięcy opiekuje się śmiercią swego jedynaczki, która 17. sierpnia została z tym światem w Subiaco, a w pogodniejszych chwilach myśli pracuje w bibliotece tamecznego opactwa św. Scholastyki i zbiera ciekawe a dotąd nieznanne dokumenta i wiadomości dotyczące kardynała Hozjusza, spędzającego tam zawsze lato w czasie swego pobytu w Rzymie. Niebawem zebrały materiały ma być opracowane i ogłoszone w pismach warszawskich.

We Florencji byliśmy świadkami nader rzewnej sceny, w której wzięto udział kilkanaście tysięcy chłopków okolicznych, żegnających naszego rodaka. W 1866 r. doktor medycyny Mieczysław Glindecz rodem z Litwy osiadł w wiejskiej gminie Signa o godzinie drogi odległej od Florencji, i nie zważając na bardzo szczerpłą pensję, z całym zaparciem dla dobra ludu pracował do tego czasu. Wprawdzie z czasem rozszerzyła się znacznie klientela tak, iż codziennie trzeba było objeżdżać rozległą przestrzeń kilkunastu kilometrów w promieniu a ztąd powiększyły się dochody, pomimo tego jednakże dla zapewnienia dzieciom przyzwoitej edukacji trzeba było gdzieindziej szukać posady i opuścić dotychczasową miejscowość. — Zrazu nikt nie

chciał wierzyć, aby ukochany lekarz mógł się zrosnąć z okolicą, następnie gdy już Glindecz gotował się do drogi, pięć okolicznych gmin uchwalilo adresa do niego i zarazem dodatkową pensję po 200 lir rocznie (w każdej z tych gmin znajduje się lekarz utrzymywany kosztem municypalności) a własna gmina postanowiła podwyższyć placę i dać dom na mieszkanie, ale że rzeczy były tak daleko ponesiute, iż nie można było się cofnąć, nastąpiło pożegnanie. Przez dwa dni odbywały się procesje po kilkadziesiąt osób na raz z każdej osady, ale każdy ścisłkając Glindeczu to mu dziękował za wyleczenie siebie lub swoich krewnych, to zaklinał aby pozostał lub wracał jak najprędzej, a wszyscy jednym chórem obspywali błogostawienstwy i życzeniami szczególnej podróży. Wreszcie dnia 6. listopada nastąpił wyjazd rodziny Glindeczu z San Piera Ponte, zgrupowało się kilka tysięcy ludzi i z orkiestrą municypalną odprowadziło go prawie do bram Florencji, ztąd koleją żelazną miał odjechać do Paryża. Najstarsi ludzie nie pamiętają, aby kiedykolwiek jaki lekarz umiał sobie zdobyć tyle przywiązania, szacunku i wdzięczności co doktor Glindecz, którego powszechnie nazywano „mistrzem polskim” i którego prowadzenie się i nader szczęśliwe krowanie, na długie czasy utrzymywało będzie przekonanie w ludzi, iż niema na świecie lepszych i miłosierniejszych lekarzy jak Polacy. W osobie dr. Glindeczu, Polska odniosła wielki tryumf, za co niema mu cześć bżdzie.

W San Giuliano, pod Pizą, od lat kilku zamieszkuje dr. Zygmunt Bośniacki, były dyrektor zakładu w Iwonicy, który bogatym swym zbiorem ryb skamieniałych z Karpat od razu zwrócił na siebie uwagę uczonych włoskich. Pomiędzy kilkuset okazami, jakie posiada dr. Bośniacki, znajduje się wiele takich, które dotąd nie były zbadane ani opisane. Skamieniałości te ryb i roślin w nauce geologii zajmują niestychające ważne stanowisko, bo za ich pośrednictwem będzie można oznaczyć dokładnie pochodzenie a raczej czas powstania różnych pokładów, składających skorupę ziemi, a także że ścisłością powiedzieć jakie pokłady są współczesne, dawniejsze lub późniejsze. Uniwersyteta: pizański, rzymski, neapolitański i inne, posiadające *in gremio* zaledwo połowę zbioru dr. Bośniackiego, nadesłali mu swoje okazy z prośbą o ukłasyfikowanie ich i opis naukowy. Uczeń włoscy u-niesieni pomysłem naszego ziomka, zaprosili go na członka komitetu geologicznego, mającego na celu sporządzenie dokładnej mapy geologicznej Italii i powierzyli mu zbadanie pokładów prowincji pizańskiej i liworniańskiej. Przed kilkoma miesiącami w sprawozdaniu przyrodników pizańskich była drukowana relacja dr. Bośniackiego o poszukiwaniach, przez niego odbytych, z dołączeniem odpowiedniej mapy geologicznej. Niezadługo w rocznikach akademii wiedeńskiej ukaze się opis nieznannych ryb, jakie w stanie skamieniałym znajdują się w łonie naszych Karpat, i będą do niego dodane chromatograficzne tablice. Dr. Bośniacki wielu swoim okazom nadał nazwy, przypominające zasługi naszych uczonych, a i sam także został uczczony przez przyrodników włoskich, którzy swym odkryciom nadali jego nazwisko.

W tejże samej miejscowości mieszka autor tyle u nas popularnych dramatów historycznych: „Obrona Czestochowy” i „Lilla Wawelu”, znany pod pseudonimem Juliana Morsza z Paradowa. W Pizie rozpoczął on osobne wydawnictwo swoich dramatów tak uwieńczonych na różnych konkursach w kraju jako też całkiem nieznanych. Przed kilkoma miesiącami opuścił prasę pierwszy tomik, zawierający pięćdziesiąt dramat pod tytułem „Kleopatra.” Jeżeli do wewnętrznej wartości utworu dodamy piękny druk elziewirowski i wspaniały papier chiński, to będziemy mieli wyobrażenie dokładne o pizańskim wydawnictwie polskich dramatów, które w naszej bibliografii będzie zajmować pomnikowe stanowisko.

W Bolonii akademia Adama Mickiewicza, przed sześciu miesiącami założona przez profesora Dominika Santagata, obecnie dyskutuje nad ostatecznym swym statutem, który ma być podstawą nietylko jej bytu, ale także działalności w całej Italii. Dyrekcja bowiem tej akademii

Królowie na wygnaniu.

POWIEŚĆ

Alfonsa Daudeta.

Dwór w Saint-Mandé.

(Ciąg dalszy.)

Błada jak wosk twarz małego księcia Zary, wąta i sznutaona sarumienita się; nawet smutny krakobraz jakby pod wpływem słów magicznych sklnął i pozostał tylko imponujący widok zimowy. Podczas gdy królowa niby oczarowana, wsparłszy się na łokciach z pochylonem naprzód ciałem, jakby wpatrując się w przyszłość, w której już widziała tryumfalne zajęcie ojczyzny tronu przez syna — słuchała słów Elizeusa, jakieś dziwne uczucie wstrząsnęło jego jestestwem. On nie przeczuwał nawet, że sam leat przyczyną tej nagłej zmiany, która w jego oczach się dokonywała. Prawie z trwogą wpatrywał się w to wspaniałe, zwrócone ku niemu woło, nad którym ciężkie warkocze, achatowego, łnatowego polysku zwijają się niby dyadem królewski. Już było poudnie, a lekcyja jeszcze nie była ukoczona. W głównej sali, gdzie zwykle ścaupły dwór zbierał się na śniadanie, zaczęto śpać i dziwić się, że do tejchczas nie ma króla ani królowej. Niezaspokojony apetyt i nie-

przyjemne, długie oczekiwanie wpłynęły niekorzystnie na zgrupadzonych, którzy w cichych rozmowach objawiali zły humor. Boskiewicz, który przez dwie godziny szukał w zarosłach jakiegoś jesiennego kwiatu, błady z głodu i zimna, grzał się przy kominie z białego marmuru, który miał formę ołtarza i często służył jako taki do odprawiania mszy cichej. Markiza, w zielonej jedwabnej sukni, majestatyczna i sztywna siedziała na skrajnym fotelu, potrząsając czworograniastą głową, osadzoną na długiej chudej szyi owiniętej w „boa” i skarżyła się księżnej Colecie. Biedna niewiasta pogrążona była w zupełnem zwapnieniu z powodu, że jej ucznia odebrano, aby go powierzyć dziukiemu, ale to zupełnie dziukiemu człowiekowi, którego rano idącego przez podwórze widziała.

— Moja droga przyjaciółko! Tego człowieka koniecznie obawiać się potrzeba. Włosy ma długie jak szaleniec jaki. Tylko ojciec Alfous zdolny jest wyszukać takie stworzenie.

— Ale mówią, że jest bardzo uczonym, zauważyla księżna z roztargnieniem. Było to wodą na młyn innym. Bardzo niezony! Bardzo uczony! Jak gdyby syn królewski potrzebował, niby dykejonarz mieć nabitą głowę łaciną lub greczyzną! — Nie, moja mała, wychowanie królewskiego dziecka wymaga specjalnych wiadomości, które ja sobie bardzo dokładnie przyswoiłam. Traktat abbé Diguela „O nauce ksiąząt” przestudjowałam od deski do deski. Znam na pamięć wszystkie środki, które zaleca, aby naprzód dojść do zna-

jomości ludzi, a powtóre potrafił uszczedzić się przed pochlebami. Pierwszych jest sześć, drugich siedem. Po porządku brzmią one...

I rozpoczęła wylizcz je księżnej, która ani słowa z tej przemowy nie rozumiała. Coletta była w złym humorze i cierpiąca. Siedziała na tabureciku, z którego spływał ogon jej sukni, barwy błado-niebieskiej, jak woda (jest to kolor modny) utkwiszły wzrok w drzwi prowadzące do apartamentów króla, jak gdyby chciała go wywołać magnetycznem spojrzeniem; miała minę zadąsaną pięknej kobiety, która wystrojła się na przyjęcie kogoś, a ten ktoś ani myśli, aby przybyć. Stary Rozen, sztywnymi, mierzonymi jak poruszenie wahałki krokami, chodził po sali wzdłuż i wszerz, co chwilę przystawał przy jednym to drugiem okule i patrzył zmarszczywszy czoło, na ogród i podwórcze, jak służbowy oficer na pokładzie statku, który powierzone jego pieczy. Czał zaszczyt swego stanowiska. Czerwone egły oficy i pawilonu intendentury blyszczały od pluszczącego deszczu tak samo, jak wschody prowadzące na werandę i ścieżki ogrodowe posypane jasnym żwirem.

Wszystkie panowała czystość i porządek, widoczny nawet wśród niepogody. Wielkiej sali recepcyjnej jasne dywany i przepyszne lampiony nadawały przyjemny charakter, a białe złoczone meble w smaku Ludwika XIV z klasycyzmem ozdobił, których było pełno na każdych drzwiach nawet i wielkie, piękne lustra podnosiły jeszcze urok tego przybytku. W rogu obszernej tej sali znajdowała się szafka w takim samym stylu,

a na niej stała szkatułka szklana, w której mieściła się uratowana z rozbicia korona. Fryderyka uparła się, aby ją w tem miejscu złożyć, „dla ciągłego przypomnienia jej sobie” i przeparała myśl swoją pomimo sztydycznych zdań Chrystjana, który uważał to za „roccoco” i namiętnie wiał z tego „muzeum władców, których do milion djabłów napędzono.” Kosztownie wyrobiony, średniowieczny dyadem, pozostał tam, gdzie chciała królowa i blyszczał drogiemi kamieniami oprawnie w cyzelowane w smaku średniowiecznym złoto, jakby szczał dawno ubiegłych rycerskich czasów, wśród kokieteryj ósmnastego stulecia i zmiennych gustów naszej epoki.

Turkot pojazdu na podwórczu zapowiedział przybycie adjutanta. Nakoniec!

— Tak późno przybywasz na służbę, Herbercie, rzekł surowo stary książę.

Herbert, który mimo swego wieku, ciągle drżał jeszcze przed ojcem, poczerwieniał i wyjął kilka słów na swoje usprawiedliwienie... Jestem niepicoszony... to nie moja wina... służbę miałem przez noc całą...

— A więc to dla tego niema jeszcze króla, rzekła księżna wtrącając swój zgrabny nosek w rozmowę obu mężczyzn.

Ponury wzrok księcia zamknął jej usta. Postępowanie króla nie powinno nikogo obchodzić.

— Spiesz się na górę, mój panie, Jego królewski Mość go oczekuje.

Herbert usuchał rozkazu. Napróżno chciał od ukochanej Coletty uzyskać uśmiech przyjaźny: była w złym humorze, a przybycie męża zamiast polepszyć, jeszcze go pogorszyło. Skurczyła się na taborecie zadąsana, z pięknymi lokami w nieładzie, zacięnięte pięści ukrywazy w fałdach błękitnej swej sukni. A przecież książę Herbert od kilku miesięcy czynił co mógł, aby zrobić ze siebie pięknego męczczyzna. Na rozkaz żony, jak adjutautowi przystało, zapuścił wąs, który dobroduszej twarzy jego, wychudej i bladej z powodu ciągłego czuwania w nocy, nadał straszliwie wojowniczego wyrazu. Oprócz tego kulał jeszcze trochę jak prawdziwy bohater z pod Raguzy, o której obłożeniu miał wydat pamiętnik. Dzieło to jeszcze przed ogłoszeniem w druku zrobiło wielkie wrażenie. Pewnego wieczora czytano ustępy z niego u królowej Palermy: autor odbierał nietylko wielkie pochwały, ale zapewniono go nawet, że akademicką nagrodę otrzyma. Udzielił to małżonkowi Coletty zupełnie innego stanowiska, innego, szczególnego znaczenia. Mimo to zachował on dawną swoją, dziecięco-głupkowatą, trwożliwą minę, szczególnie w obecności żony, która go jak pierwiej z największą gracją, jak wielkie nie traktowała. Rzeczywiście jest prawdą, że żaden człowiek wobec własnej żony wielkim być nie może.

(C. d. n.)

ma zamiar we wszystkich uniwersytetach włoskich zaprowadzić swe filie i wspólnymi siłami uczące się i myślące młodzieży wydawać własne pismo perjodyczne.

W Turynie na ustach wszystkich spoczywa nazwisko hr. Aleksandra Dienheima Brochockiego, który na jubileusz Kraszewskiego był reprezentantem kolonii polskiej w Italii, i który swemi telegramami, przez „Agencję Stefaniego“ zamieszczonymi we wszystkich dziennikach, spularyzował uroczystości krakowskie, i podobnie jak w naszym kraju cały Półwysp apeniński przez kilka dni o niczem innym nie mówił, jak o znacym jubileu, o Krakowie i nieszczyśliwej naszej ojczyźnie.

Hr. Brochocki w muzeum przemysłowym, od lat kilku założonem w Turynie, głównie dla kształcenia inżynierów i mechaników tamżejszej akademii, urządził oddzielną salę wyrobów stalowych, która otrzymała nazwę honorowego ofiarodawcy. Zbiór hr. Brochockiego, pod jego kierunkiem uklasyfikowany, przedstawia wszystkie fazy stali poczynając od rudy naturalnej a kończąc na najdelikatniejszych wyrobach mechanicznych. Między okazami większych rozmiarów znajdują się szyny, koła i osie do wagonów, różne motory, dzwony i tym podobne przyrządy. Zbiór ten pochodzi z różnych pierwszorzędnych fabryk niemieckich i austriackich, których hr. Brochocki, jako inżynier cywilny, jest reprezentantem przy kolejach włoskich, waży zaś netto jedenaście tysięcy kilogramów najlepszej stali.

Dnia 26. października b. r. odsłonięciu kolosalnego pomnika na cześć inżynierów Sommeillera, Grattoniego i Grandisa, którzy przekopali i wykuli tunel w górze Cenis zwanej także Frejus, zgromadziło w Turynie pod przewodnictwem samego Humberta rodzinę i dwór królewski, ministrów, reprezentację parlamentu i senatu i mnóstwo gości z całego Półwyspu, skorzystano więc z tej okoliczności, aby inaugurować stawy zbiór hr. Brochockiego. Twórcą i ofiarodawcą onego był przedmiotem ogólnego uniesienia, tysiącnych powinnowań i podziękowań, które w części spływały także i na naszą ojczyznę. Król oceniał jej twórczość, praktyczność i dobry gust naszego rodaka, udekorował go podobno krzyżem komandorskim korony włoskiej.

Konferencja u Taaffe'go.

Przebieg piątkowej (d. 14. b. m.) konferencji u Taaffe'go tak podaje porządowy *Frembl.*: „Uczestniczyli wszyscy ministrowie, z wyjątkiem Falkenhayna (objeżdża Istrię), prezydium Izby posłów t. j. pp. Coronini, Smolka i Gódel Iannoy, i prezesi i wiceprezesi klubów: Weeber, Hoffer i Doblhoff od liberałów, Sturm i Klier od postępców, Hohenwart, Liembacher i Klacik od prawego centrum, Rieger i Lobkowitz od Czechów, Grocholski, Smarzewski i Baum od Polaków.

Zabiera głos Taaffe, powitawszy zebranych: „Rząd pragnie usłyszeć zdania wszystkich frakcyj Izby posłów co do sprawy wojskowej. Przedewszystkiem podnoszę, że należy ją uważać nie za militarną, ale za polityczną, — a oraz nie za kwestję stronnictw, ale za kwestję państwa, kwestję stanowiska mocarstwowego, a więc wobec konstellacji międzynarodowej za kwestję bytu Austrii. Położenie Europy jest takie, że jeśli — jak to w intencjach polityki monarchii naszej być musi — chce się z jednej strony w sprawach wschodnich iść zaprowadzić, a z drugiej pokój zachować, to trzeba mieć pod ręką armię do boju gotową. Tylko wtedy monarchia będzie mogła iść ręką w rękę z resztą mocarstw dla zabezpieczenia pokoju i zapobieżenia możliwym zakłóceniom wojennym.

„Aby myśleć wątpić o patriotyzmie każdego z członków, i wiem, że Rada państwa co roku uchwala równą siłą wojskową, a względnie kontyngent rekrutów. Ale tutaj chodzi o decyzję, czyli wpływ i potęgę monarchii nie będą więcej ważyły w Europie, gdy legislatura zapewniłaby armii z góry na szereg lat; fakt ten nadadłby Austrii należne stanowisko imponujące i uczyniłby ją sojusznikiem wielce pożądanym. Gdyby armii zawisłym uczyniono od krótkich terminów wypowiedzenia, to Austrii nie mogłaby w przyszłości uzyskać silnych sojuszników, a nadto straciłaby potężnych przyjaciół, którzyby już jej za równą nie uważali, — i silna dąsność Europy do zachowania pokoju zostałaby poproszona narażoną. Gdybyście panowie moim słowem tej nie przypisywali wagi, którą im przypisać należy, to minister spraw zagranicznych gotów jest stwierdzić każdego czasu. On sam to być nie może, gdyż wolno mu uczestniczyć tylko w konferencjach, w których obie dzienie są reprezentowane; wszelako z radością skorzysta on z każdej okazji, aby się zetknąć z panami.

„Sprawa wojskowa uważa rząd za tak konieczną dla bytu Austrii, że każdy rząd musiałby to samo co obecny zająć stanowisko. Mogę zatem i muszę domagać się; aby ją w myśl przedłożenia rządowego zatwierdzić.

P. Grocholski wskazał na poprawki, bądź w komisji wojskowej, bądź w klubach stawił. Należałoby aby ci, co są za nimi, tutaj je wyłożyli; rząd bowiem mógłby wysłuchać co do nich swoje poglądy. W końcu zapętał rząd, jaką drogę wyjścia przyjąć byłby gotów.

Taaffe kategorię odpowiada, że zdaniem rządu jedynem właściwym załatwieniem jest przyjęcie przedłożenia rządowego, gdyż ustanowienie siły wojskowej na 10 lat, rzucił za niebezpieczne i szkodliwe.

P. Rieger: Budżet wojskowy tak bardzo dolega naszym finansom, że redukcja jego bardzo byłaby pożądana. W obecnym politycznym położeniu jednak siła zbrojna monarchii musi pozostać nietykalną; wobec potrzeb państwa wszystko inne ustąpić musi. Jeżeli do przywrócenia równowagi budżetowej potrzebne są oszczędności; to szukać ich należy przede wszystkim w budżecie cywilnym. Dlatego ja i moi towarzysze będziemy za niezmiennym przyjęciem ustawy wojskowej.

P. Weeber charakteryzując stanowisko wienokonstytucyjnych w tej sprawie; partja wienokonstytucyjna przy rozmaitych sposobnościach niejednokrotnie zamyślała się, że zmniejszenie ciężarów wojskowych stanowi jeden z najważniejszych punktów jej programu. B-z zniżenia budżetu na cele wojskowe nigdy nie przyjęłoby do równowagi w finansach. Partja wienokonstytucyjna tylko w takim razie będzie głosować za przedłożeniem ustawy wojskowej na dłuższe lata, jeżeli rząd da zapewnienie, że zaprowadzi oszczędności w budżecie na cele wojskowe.

P. Hohenwart utrzymuje, że sprawa finansowa w tym wypadku musi być kategorię oddzielną od kwestji politycznej i militarnej. Ze stanowiska militarne oszczędności ludzie fachowi, a ich orzeczenie jest w tym względzie decydującem, że zmniejszenie wojska na stopie pokojowej, byłoby szkodliwie dla organizacji wojskowej, ze stanowiska politycznego redukcja taka jest nie na miejscu. Z tych powodów trzeba przyjąć przedłożenie rządowe.

P. Sturm wykazuje cyframi, że ordynaryjny budżet wojskowy od r. 1868 ciągle wzrasta, przynajmniej jednak, że pod tym względem podrożeń materiałów jest bardzo ważnym czynnikiem; do tego doliczyć jeszcze trzeba wydatki na okupację bośniacką, które jeszcze przez długi czas będą ciążące obciążać budżet wojskowy. Nakonić o wyraził obawę, że rząd wzmocony przez nchwalenie ustawy wojskowej może „wyzyskać“ swoje stanowisko, aby konstytucję zmienić po myśli prawicy.

Minister obrony krajowej Horst w dłuższym przemówieniu, stanowczo wystąpił za przedłożeniem ustawy wojskowej na lat dziesięć i za utrzymaniem teraźniejszego czasu służby czynnej. Za pierwszym punktem ogólnych politycznych względów i to przemawia, że n. p. organizacje wojskowe w Moskwie, Francji i Włoszech w tym dziesięcioletnim perjoście ciągle będą się rozwijać i dopiero po tym czasie osiągną kulminacyjnego punktu rozwoju. Co do czasu służby czynnej, to dla wykształcenia piechoty i strzelców trzechętnia służba jest niedozowna. Doświadczenia wojny niemiecko-francuzkiej pod każdym względem dla wszystkich państw europejskich są miarodajne.

Wszystkie takie eksperymenty są bardzo niebezpieczne, a to tem bardziej, że szkodliwy rezultat okaże się dopiero w chwili wielkiej wagi t. j. podczas wojny, gdy interes monarchii będą na serjo zagrożone. Niezawodnie stwierdzić, że nawet wojskowi zmniejszenie czasu służby czynnej uważają za możliwe. Tacy beziennym sferowie nie zastępują na wiarę, dopóki nie mają odwagi otwarcie wystąpić ze swymi zapatrywaniami przed wspólnym ministrem wojny i przyjąć za nie odpowiedzialności. W własnym i w wspólnym ministra wojny imieniu musi złożyć oświadczenie, że w razie zmniejszenia lat służby czynnej, a przez to skrócenia czasu dla wykształcenia żołnierzy, nie może przyjąć odpowiedzialności za należyta gotowość armii do boju.

W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos minister Stremayer i z wielkim naciskiem przemawiał za przyjęciem przedłożenia rządowego ze względów politycznych i militarnych. Dodał, że przyjęcie tego przedłożenia nie wyklucza oszczędności w budżecie wojskowym ponieważ delegację przysłała prawo w zakresie ustawy wojskowej kreślić pewne pozycje z bud-tu. Zakończył przypomnieniem stanowiska, jakie mo-

narhia w rządzie pierwszorzędnym mocarstw zajmować powinna.

Prezydent ministrów Taaffe podziękował w końcu zgromadzonim panom, że tak ochotnie przybyli na jego zaproszenie, wyraził zarazem oczekiwanie, że wdrożony kontakt nie ograniczy się tylko na kwestji, o której dyskutowano. Narowe przepisy klubowe, bezpośrednią styczność z pojedynczymi partjami czynią dla ministrów niemożliwą. Ponieważ ministrowie nie mogą należeć do żadnego klubu, przeto podobna pogadanka jest fortelem, aby zawiązać żywszy stosunek ze stronnictwami Izby. Rząd jest gotów wnioski Izby co do innych spraw dokładnie rozważać i o ile możliwości uwzględnić, ale co do ustawy wojskowej nie może odstąpić od swego stanowiska.

Wszystkie partje w ciągu dyskusji złożyły oświadczenie, że kwestji ustawy wojskowej nie będą traktowały ani ze stanowiska politycznego, ani ze względu na interesa partji, ale obiektywnie i ze stanowiska zasad, jakie ze samego przedłożenia rządowego wypływają, i że nie będą stawiały żadnych trudności ministerstwu w obiektywnym traktowaniu tej arcyważnej sprawy.

Kropka zielonawa i zamójcowca.

Dnia 18 listopada.

Jeżeliby można, mówiąc o występach Modrzejewskiej, mówić o lepszych i najlepszych kreacjach znakomitej artystki, bez wahania przynalibyśmy jej pierwszeństwo w roli Marij Stuart. Ponieważ każda kreacja jej przecież ma zalety prawdziwie artystyczne, możemy tylko powiedzieć, że Marija jest jej najefektowniejszą rolą, jest rolą, w której nasza artystka najwspanialsze wywołyła wrażenie, w której porwał, zachwycił i imponuje widzowi. Trzeci akt, rzecz oczywista, jest jej tryumfem. Wobec gry w tym akcie publiczność owieniała z podziwem. Po zapadnięciu kurtyny zapanowała na chwilę głucha cisza, potem przerwał ją istny grzmot oklasków, przy których część widzów powstała. Oklaski trwały z dziesięć minut, pani Modrzejewska sześć razy wychodziła na proscenium i otrzymała dwa piękne bukiety. W „Marij Stuart“, która w ogóle idzie bardzo dobrze, znakomita artystka wystąpiła raz jeszcze na scenie naszej.

Obfity śnieg pokrył ziemię. Dzwonki sanek słychać już od wczoraj. Mimo to powietrze jest przyjemne, mroź bardzo łagodny. Daleko silniej objęła zima w swoje ramiona Kraków, gdzie onegdaj notowano już 8 stopni mrozu.

W wigilię rocznicy śmierci Adama Mickiewicza we wtorek dnia 25. t. m. odbędzie się w sali ratuszowej koncert urządzony staraniem młodzieży akademickiej. Wstęp w tym roku płatny a czysty dochód przeznaczony na fundusz pomnika wielkiego wieszczka. Program szczegółowy podamy później, teraz tylko nadmieniamy, że pani Modrzejewska, która już w Krakowie tak znakomicie przyczyniła się do powiększenia funduszu na pomnik Mickiewicza, przyrzeka swój udział, również jak i panie A. Ziembicka i M. Majewska i p. B. Ładnowski. Kierownictwo artystyczne objął p. Ludwik Marek. Liczne zamówienia biletów każą się spodziewać, że koncert i pod względem finansowym, bo za artystyczny ręczą imiona artystek i artystów, którzy udział wezmą — wypadnie pomyślnie. Biletów należy można w księgarni p. Gubrynowicza i Schmidta i w lokalu Cytelnii akademickiej przy ulicy Chodźczyńska l. 13 między 6. a 7 wieczorem.

Dziś odbyły się uzupełniające wybory do Izby handlowej ze stanu handlowego z okręgu Kołomyjskiego i Sanockiego. Na 190 głosujących wybrano został 169 głosami w Kołomyi p. Maurycy Lazarus dyrektor banku hipotecznego a w Sanoku na 41 głosujących 21 głosami p. Piotr Mięczyński fabrykant nafty. Agitacji ze strony narodowej nie było żadnej, tak że kasa zaliczkowa w Sanoku głosowała na kontrandydantów. Mięczyński i Rusmana, natomiast w Kołomyi, była rozwinięta energiczna agitacja za p. Lazarusem. Wszystkie kartki z Kołomyi były w jednej ręce, a napisane zaledwie kilkoma charakterami; komisja wyborcza atoli mimo wielu nieprawidłowości, przychyliła się do wyboru p. Lazarusa jako obywatela zanego i człowieka fachowego.

„Miej serce i patrzaj sercem“, a my dodamy „i czyn sercem“. Temi słowami zaczęliśmy niedgdy serca dobroczynnie, aby spieszyszy z datkami i pomocą na nową budowę szpitalika chorych dzieci. I głos nasz nie przebrzmiał bezowocnie; składki ciągle wpływają i wszędzie widać szczerę i gorące zajęcie się sprawą szpitalika dziecięcego. Władnie w tę niedzielę byliśmy świadkami sceny, nader rozrzewniającej. Młode panienki z pensjonatu p. Walenty Horoszkiewiczowej, postanowiły wszystkie swoje wolne chwile poświęcić jakiejś pracy na korzyść szpitalika. Jak rzekły tak i zrobiły, a ro-

gota przy dobrych chęciach szła im rąko. I oto w niedzielę 16. b. m. wystawiła każda z nich swoją ukończoną już robotkę na sprzedaż. Zebrało się dość liczne grono zaproszonych znacznych pań: matek, krewnych i znajomych a pomiędzy temi i wiele dawniejszych uczennic p. Horoszkiewiczowej, i zakupiły wszystkie te piękne, gustowne i pracowicie wykonane robotki. Tym sposobem wypłynęło około 100 zł. na rzecz szpitalika. Zaprawdę zaś się serce raduje na samo wspomnienie tego szlachetnego czynu, oby tylko znalazł więcej godnych naśladowczyń.

(Tylko zdrowe ziarno wyda zdrowy owoc!) Wiadomo powszechnie, że nasze drzewa owocowe a mianowicie jablonie i grusze pochodzą od dzikich lasowych, które przesadzone przez przodków naszych do ogrodów w lepszą, wyrobioną ziemię, dały przez długowieczne pielęgnowanie i rozmnażanie z nasienia, dały nam ostatecznie owoce smaczniejsze i okazalsze. Postęp w tej gązieli wprowadził na pomysł szczepienia, ponieważ rzadko kiedy a prawie nigdy nie otrzymano z nasienia zebranego takiego samego gatunku, o tóż dla utrzymania onego, starano się gatunki dobre przesłać na dziecięcy czyli zaszczepić. Jednakże przenosząc drzewko lasowe czyli dzikie z jego stanowiska naturalnego do ogrodu, dalej przez niewłaściwe cięcie i takież pogajanie, wytworzyły się liczne choroby drzew, jako to: raki, gangreny, błednice itd. itd., które to choroby przez nieuwagę przy rozmnażaniu szczepieniem, zostały rozprzestrzenione po całym obszarze kraju. Nie zwracano uwagi czy drzewo zdrowe lub nie, byle tylko owoc był smaczny, a skutek był i jest ten, że sądy nasze doszły do lat 20, a nawet i wczesniej głą. — Drugi powód tego npadku sadów jest ten, że chcąc zakładać szkółkę owocową, bierzemy nasienie z owoców, które spożywamy, a więc ze szlachetnych a to zsetokrotkó pobochą z drzew zakazanych chorobą. We właściwem znaczeniu owoc jest ziarnem a miąższ jest tylko pokrywką tegoż, więc dbać nam należy, aby to ziarno było zdrowe, wzięte z drzew silnych i zdrowych, a zważywszy, że w naszych sadach mało mamy zdrowych drzew, powinniśmy brać nasienie z drzew lasowych dzikich, a tylko tym sposobem unikniemy zniszczenia naszych sadów.

Zdziwiłem się też wiele, utrzawszy porphyjane skrzyneczki na zsyppawale znak owocowych. Nie zaprzeczam dobrych chęci szanownemu wyznaczonego sposobu — i naturalnie niewiadomości grzechu nie czyni — przestępcą jednak wszystkich miłośników sadów, ażeby wspierając te dobre, a szkodliwe chęci, nie niszczyli sadów.

Kazimierz Piłkowskiego, ogrodnik i nauczyciel ogrodnictwa w zakładzie Towarzystwa ogrodniczego-sadowniczego. * Nakładem Towarzystwa aptekarskiego wyszedł „Kalendarz dla farmaceutów i chemików“ na rok 1880, zawierający oprócz obszernej części informacyjnej podręcznik dla jakościowego rozboru chemicznego piwa p. Wąsowicza. Zewnętrzna strona wydawnictwa: druk, papier, oprawa, zadowolić mogą wybredne nawet gusta.

Wiadomości policyjne. Na górze piaskowej, obok rogatki Lyczakowskiej, zasypany został wyrobnik Andruch Poturas, mający lat 48, żonaty i ojciec dwójga dzieci. Dożywając piasek, podkopał się za nadto pod górę, ziemia z piaskiem runęła na niego i przywaliła tak gwałtownie, że go już nieżywego wydobyto, mimo że w pobliżu pracujący kamieniarze zaraz pospieszyli z ratunkiem. — Pomieszkanie faszersza Joela Meislera, które tenże uprzywieć ukrywał, odszukała policja przedwczoraj w domu pod l. 2, przy ulicy Berka. Mieszkał on we Lwowie od pięciu tygodni i wychodził co dzień na targ do miasta. Towarzyszącego, niejaka Gida, niekiedy. W komórze pod pomieszkaniem faszersza znaleziono jeszcze 13 sztuk podrobionych jednorękowych banknotów. Jukiel Nagel, o którego mieszkał faszersz, został uwieczony, ponieważ się pokazało, że był w porozumieniu z faszerszem. — W noc z soboty na niedzielę zmarła Nagle w ogrzewalni przy ulicy Zamarynowskiej Konstancya Waszczak, wyrobnicza, licząca lat 60.

Tarnów 14. listopada. (Odezwa). Przy tuższym domu karnym istnieje od lat 10 szkoła założona staraniem Tow. pedagogicznego, a stojąca pod protektoratem władz sądowych i pod nadzorem władz szkolnych. Zakład ten kształci corocznie kilkudziesięciu więźniów we wszystkich nankowych przedmiotach szk. ludowej, miewa codziennie naukę osnutą na planie przepisany przez Wys. Radę kraj. — zatrudnia ich nauczycieli tuższych szkół publicznych i jednego katechety, zakład ten spoczywa całą swą wewnętrzną organizacją na podstawie na jakiej ustawie oparła szkoły. Jedyna między niemi różnica jest ta, że gdy szkoły publiczne mają płatnych nauczycieli, szkoła domu karnego stoi tylko ofiarnością ostatnich, bo nader szczupłe ich remuneratione nie stoją w żadnym stosunku do przyjętej na się pracy; wreszcie ta, że

tamte pracują z młodzieżą, co dla społeczeństwa pewne rukuje nadzieje, ta zaś z ludźmi, co jego nadzieje właśnie rozchwalia.

Jeżeli atoli pracę z dziatwą, doradza dobrze zrozumiany interes ogółu, a tem samem i własny, to pracę z więźniami nakazuje motywy wyższe, bo miłość której czyży Chrystus; jeżeli pilną jest rzeczą, sposobie ludzi jeszcze niezwinionych do życia podrobży, to dźwigać już w niej upadłych jest stokrotkó nagłej; jeżeli kształcenie młodzieży jest czymkolwiek nieodłącznym od nieletniego opieki i płynącego zład dla obowiązku, to kształcenie umysłu i uczucie serce tych nieszczyśliwych jest czynem litości i miłosierdzia.

Tym to pobudkom zawdzięcza tuższa szkoła domu karnego swoje powstanie. Za jeden z najpotężniejszych środków do spełnienia przyjętej na się misji edukacyjnej, użnało pracujące w tym zakładzie grono nauczycieli założenie biblioteki, z której więźniowie poza godzinami szkolnymi w księżnich próżniący czerpać mogli pokarm zdrowy dla ducha, a leczniczy dla duszy.

Atoli szkoła wspomniona nieposiada żadnych funduszy, któreby zakupno dzieł, czy broszur, czy wreszcie prunumerowanie pism perjodycznych treści religijnej, moralnej, lub naukowej, zwłaszcza popularnie wyłożonej, umożliwiły. Dlatego ośmielam się drogą publicznej odezwy wniesć niniejszem prośbę przed forum serc szlachetnych o łaskawe przezytnienie się do założenia w tej szkole czytelnii, przez nadsyłanie książek, broszur, pism i t. p. na ręce prezydenta sądu, JW. Ryszarda Zawadzkiego, który się pośredniczenia w tej sprawie i gotowości podjąć raczył. Wszelkie, choćby najmniejsze dare, będą przyjęte z wdzięcznością, a imiona dawców w kronice tegoż zakładu na niewygasłych ich pamięci wpisane, wreszcie swego czasu w dziennikach publicznych ogłoszone.

Milazę wszelkie nagrody, niż wdzięczność lub publiczne w pismach uznanie, znajdują łaskawo dawcy we własnem uczuciu i sercu, z którym się wiąże myśl poety: „Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może, ko powszechnemu dobru niechaj dopomoże.“ Edward Gabryeliński, kierownik szkoły więziennej.

Jarosław 15. listopada. (Rada miejska, burmistrz, oplakane stonunki) Mamy już nową Radę miejską, w której skład wchodził aż 17 żydów a 19 tylko chrześcian. Ten świątynny rezultat wadziczący żydzi ciemności i przedajności warstw niższych, niedbalstwa i espałosci warstw wyższych, Od czasu równouprawienia żydzi chcieli i stacownie dążyć do opanowania wszystkich stanowisk, gdzie tylko zwyczajają pieniądza. Miasteczka i miasta niektóre posiadają znaczne majątki, Jarosław np. miewa dochodu około 50 000, jestto aż nadto wielka pensja dla żydów. Dlatego starają się zawiązać Radę miejską. W zesławem trzechleciu, było ich w Radzie 12, tj. trzecia część Rady. Teraz jest ich 5 więcej, tj. ogółem 17. Tych 5 głosów dostali od zaprzędanych sobie chrześcian. Zachodzi stasna obawa, aby tą samą drogą nie doszli żydzi do osiągnięcia burmistrza żyda.

Jak żydzi nad mieszczaństwem, tak Esterki tenżejsze zapanowały nad inteligencją, szeregicznie bezenną. Powstała tu bowiem mnogość restauracji żydowskich, obsługiwanych przez poprawnej rasy córy Izraela. Restauracje te bywają przepelnione, chrześcianskie zaś puste są. Smaczniejsze koszer niż tręfine.

Tarnopol. (Ankieta w sprawie wybudowania kolei z Tarnopola do Husiatyna). W dniu 11. bm. odbyło się posiedzenie w celu omówienia i uchwalenia mających się przedebrać środków, aby doprowadzić do skutku wybudowanie odozgi kolejowej z Tarnopola do Husiatyna.

Na posiedzeniu obecni byli: pp. burmistrz Koźmiński, dr. Max, dr. Kwiatkowski, dr. Enczakowski, radca e. k. sądu Strumiński, inżynier Wysocki, dyrektor banku hipotecznego Rossin, inżynier Tesseyre, Puntschert, Schütz, Pohorecki i Dyszycki. Po zagalęniu posiedzenia przez p. Koźmińskiego zabrał głos p. Wysocki, który dość wyczerpująco wypowiedział zapatrywanie swoje, uzasadniając je tem, że należy jak najusilniej starać się o uzyskanie koncepcji na trasę kolei Tarnopolsko-Husiatyńskiej, która jeszcze bardziej ożywiłaby handel zbożowy istniejący obecnie w Tarnopolu, i przyczyniłaby się niechybnie do ściągnięcia handlu zbożowego z Podwołoczysk do Tarnopola, jako punktu centralnego, w skutek czego nie tylko miasto Tarnopol stałoby się miastem w całym tego słowa znaczenia handlowem, ale także wywarłoby wpływ korzystny i na stosunki ogólne.

P. Max stawia wniosek, aby przedłożono plan tras p. j. dyńskich, by możebam było porównać tarnopolsko-husiatyńską, z trasą projektowaną z Husiatyna do Stanisławowa i mieć wyobrażenie o korzyściach wypływających z jednego lub drugiego toru odozgi kolejowej.

P. Tesseyre przedkłada mapę objaśniając przy-

O BAKTERJACH.

napiisał Marjan Dimmel.

(Ciąg dalszy.)

Jedynie takie obliczenia dać nam mogą pojęcie o tych kolosalnych wpływach, jakie bakterje w życiu organicznem wywierają. Oparte są one jednak na warunkach, jakie stawia przyroda; wartości obliczone nie mogą być nigdy osiągnięte w rzeczywistości, gdyż głównie brak pożywienia staje na przeszkodzie idealnemu rozwojowi tych istot. Materiały do utworzenia ciała swoich biorą one z zewnątrz w kształcie pożywienia i dlatego, tyle tylko może się utworzyć bakterji, ile pożywienia przyroda dostarczyć potrafi. Rośliny i zwierzęta zpożytkowując też same materiały pokarmowe, przeszkadzają sobie nawzajem w istnieniu; walka o byt, która podobnie równocześnie niszczy, wstrzymuje rozmnażanie się bakterji. Fabryki drożdży dają nam jednak sposobność do spostrzeżeń, jak ogromnie mnożą się bakterje, gdy mają podostatkim pożywienia i gdy z niemi nie współzawodniczą inne istoty. Gryzynek drożdżowy 160 razy więcej, niż słupkowa bakterja, — 40 milionów takich gryzyków drożdżowych waży jeden kilogram. Komórki takie pozostawione w napełnionych pożywieniem kadziach swobodnemu rozmnażaniu się, dostarczają w przeciągu 24 godzin do 100 setnarych drożdży prasowanych; — przypuszczalnie, iż owe 50 miliardów komórek tworzących taką masę, powstały w przeciągu jednej doby z jednego tylko zarodka.

Dotychczas znamem jest tylko dzielenie się, jako sposób rozmnażania się tych istot; innych sposobów dotąd niespostrzeżono. Po przedzieleniu się oddalają się od siebie obie połowy bakterji, i albo poczynają samodzielnie być, albo też szeregują się w krótkie lub długie nitki, lub też wnikają do ciele generacje tworzą połączenia w kształcie kolonii, gniazd, mas bez-

kształtnych, przedstawiających barwę lub bezbarwnie ciało konsystencji galaretowatej lub śliskiej, znanych pod nazwą: „Zoogloea.“ Badanie takich w masę skupionych bakterji, odbywa się zapomocą barw anilinowych. Kropka farby takiej wpuszczona w ciecz zawierającą twory bakteryjne, zabarwia takowe nadzwyczaj szybko niebiesko, zielono, czerwono lub brunatno, — przyczem zarysy pojedynczych bakterji występują wyraźniejsze i mogą być nie tylko odrysowane, lecz nawet i fotografowane. Bakterje są najbardziej rozpowszechnionemi istotami, można je prawie nazwać wszechstronnie. Naturalne wnikanie i rozpowszechnianie się ich odbywa się zapomocą wilgoci, mianowicie przez ułatwiająca się wodę. Małe te istoty porusza woda parując w powietrze, i w ten sposób przenosi je chmurami na różne przedmioty, na których one najspokojniej rozmnażają się dalej. Najliczniej rozmnażają się one tam, gdzie się odbywa proces rozkładu: p. s. u. c. i. a, j. a. t. r. z. e. n. i. a i g. n. i. c. i. a. Kawałek mięsa lub ziarno grochu, lub jakiegokolwiek organiczne ciało włożone w wodę, maci ją, później zamleca, pozostawia przezroczyściemu a wywołanym procesem rozkładu powoduje rozmnażanie się zawartych bakterji, do tego stopnia, iż wkrótce cała ilość wody jedna gęsta masa bakterji wypełni. Równocześnie postępuje rozkład dalej, wśród rozwoju różnych chemicznych chętnych związków. Po niejakiem czasie woda przezoczyszcza się — organiczne ciało zostało pożartem przez bakterje, — które oddają przestając się mnożyć i opadają na dno naczynia w postaci białego osadu. Także bez obecności wilgoci rozmnażają się bakterje w powietrzu, gdy tylko znajdują ciała rozkładające się; posiadają gotowane ziemniaki w zamkniętej szafce, one to tworzą owe ślinowate, bezbarwne lub zabarwione powłoki na serze i innych potrawach, z nich w głównej części składa się ów biały śluzowaty osad na zębach i działkach.

Pierwiastki chemiczne powiązane w połączenia organiczne, podpadają pod śmierć organicznemu działaniu swych sił przyciągających, podpadają objawiającemu się i powinowactwu chemicznemu i tworzą w ten sposób prostsze i postępowanie.

Równocześnie tlen powietrza mający powinowactwo do wielu elementów martwego ciała, łączy się z temiz; tak powstają rozkłady i nowe twory, martwe ciało zostaje w składni chemicznej zupełnie zmienionem, okazują się zjawiska określane mianami gnicia i rozkładu, czystochemiczne procesy, podobne spaleniu, wietrzeniu, rdzewieniu. Bakterje znajdują obite pożywienie w rozkładających się i tworzących się związkach i dlatego rozmnażają się tak licznie. Stosunek bakterji do tych procesów rozkładu został jednak w całej swej doniosłości wyswiecony dopiero doświadczeniami Duscha, Spallanzanego, a rozstrzygnięto doświadczeniami Pasteura w r. 1861. Przyrodnicy ci znajdowali w ciałach rozkładających się zawsze bakterje; postawili więc sobie za cel badania kwestję: czy proces rozkładu martwego ciała nastąpi po oddaleniu onen wszelkich możliwych przystępów zarodkom bakterji.

W tym celu napełnili flaszki różnemi martwymi ciałami roślinnemi i poddali ją działaniu ciepła do 60° C., ciepłocie, niszczącej przy wolnem gotowaniu wszelkie zarodki bakterji. Gotowane te substancje nie uległy rozkładowi, lecz po krótkim czasie wystawione na świeże powietrze, poczęły gnić jak surowe, bo otrzymały do nich przystęp bakterje. Dla oddalenia świeżego powietrza i w niem zawartych zarodków tak gotowanych substancji, zatapiał szczerzenie Spallanzanin sztykę flaszki podczas ogrzewania. Wynikiem tego doświadczenia było, iż materia we flaszce zawarte, pozostały długie czasu nierozłożone, nieepsute. W ten sposób zamknięte potrawy można przechowywać czas długi, a przemysł nowoczesny wyszukuje to doświadczenie, przesyłając środki pożywienia, mięso, ryby z Australii, owoce, raki morskie i Ameryki i t. p. w szczerzenie zamkniętych puszkach blaszanych, które kilka lat leżą, zachowują zawsze znaną świeżość.

Mozliwy zarzut, iż brak tlenu w flaszce zalutowanej chroni ciała w niej zawarte od zepsucia, usunął dr. Schwann, później Duscha, nakoniec Pasteur prostym sposobem, zaginając wydziałkę, niezatopioną sztykę flaszki kładąc ją do dołu; w powietrzu zawarte zarodki podległy prawu ciężkości nie mogły więcej dostać się

do wnętrza flaszki, do której jednak świeże powietrze a więc i tlen z zewnątrz przystęp miały wolny przez włoskowaty otwór sztyki. Gnicie ciał w flaszce zawartych i w tym razie nie nastąpiło.

Na mocy tych doświadczeń postawiono śmiało twierdzenie: iż przy wszelkich danych warunkach rozkładu jakiegos ciała, tenże nie nastąpi, jeżeli bakterje nie mają przystępu; z chwilą zjawienia się zarodków bakterji poczynają się gnicie ciała i postępuje w tej mierze, w jakiej się one rozmnażają; okoliczności sprzyjające rozwojowi bakterji, przyspieszają gnicie i odwrotnie, środki zabijające bakterje, wstrzymują gnicie; skoro to ciało zupełnie rozłożyło ulegnie, rozmnażanie się bakterji ustać musi.

Bakterje nie są więc przypadkowymi towarzyszami rozkładu, one są przyczyną tegoż. Gnicie jest chemicznym przebiegiem, wywołanym przez bakterje. Nie śmierć organicznego ciała wywołuje jego gnicie, lecz żywotność tych niewidzialnych istot.

Ogólnie przyjęte jest mniemanie, iż każde ciało pozbawione życia zniszczeniem uleść musi; — w istocie rzeczy tak nie jest, gdyż bez obecności i żywotności bakterji pozostałyby ciała martwe w swych kształtach i składkach, zupełnie niezmiennymi, jak mumie egipskie, zapadłe trupy dęskich bagien torfowych, mamuty i nosorożce co utrzymują się przez lat tysiące z włożeniem i mięsem w lodach syberyjskich. Chemiczne substancje w mumiach i trupach dęskich, niska temperatura u zwierząt w ziemi syberyjskiej wstrzymywały obecność i działalność bakterji.

Porządek w przyrodzie opiera się na tem, iż ciała, które okres swego życia przeżyły uleść muszą zniszczeniu, by ich pierwiastki składały wprowadzić w zakres działalności nowych sił żywotnych, obudzić je do nowego życia, — nadać im nowy cel istnienia. Masa materji zdolna do kształcenia żywych istot jest ograniczona, zawsze te same atomy pierwiastków muszą przechodzić w ciągłym obiegu z ciał martwych do żyjących. Gdyby nie było bakterji, pozostałyby ciała martwe nierozłożone, tak związki chemiczne w kamieniach — nowe życie roz-

wijają się nie mogło. Bakterje niszcząc więzy połączonej materji w ciele martwym, są przyczyną rozkwitu nowego życia, umożliwiają rozwój żywego stworzenia.

Gnicie nie jest jedynym dowodem działalności bakterji, — wiele innych chemicznych przemian są ich dziełem. Zjawiska takie nazywamy zjawiskami kisenia (fermentacja), a istoty, które są ich przyczyną, grzybkami kisenienia, kiseniami. Bakterje, a szczególnie jeden ich rodzaj *Bakteria Termo* są fermentem gnicia.

Najdokładniej znanym kiseniem jest t. z. grzybek drożdżowy alkoholowy (*Sacharomyces cerevisiae*), którego owalne kulki oznaczył w r. 1837 *Cagniard Latour* jako właściwą przyczynę tego kisenia, które cukier w wyskok i kwas węglowy zamienia, przyczem małe ilości kwasu bursztynowego i gliceryny wydzielane bywają. Zachowanie się kisenia drożdżowego zbadał najdokładniej Pasteur, wykazując, iż tenże składa się z tych samych pierwiastków, co wszystkie rośliny, z węgla, tlenu, wodoru, azotu i innych mineralnych związków, pomiędzy którymi najważniejsze potaż i kwas fosforowy. Do wzrostu i pomnażania się kiseniów drożdżowych są zatem materje, pierwiastki powyższe zawierające, niezbędnie potrzebne — i te znajdują też one nie w czystym cukrze, lecz w wyciżonym soku winogron, w przyprawach piwnych i innych zdolnych do kisenienia cieczach. Cukier zużyty przez kiseni drożdżowy do utworzenia i odywiania własnych komórek, rozkłada się, atomy jego uprzędają się inaczej, następuje zmiana, którą nazywamy kisenieniem wyskokowem. Po skończonym przebiegu kisenienia znika cukier, a kiseni drożdżowy nie mogąc się dalej rozmnażać, osiada na spodzie jako drożdże spodo-we, lub porwany ułatującym kwasem węglowym w górę, osadza się jako pianą na wierzchu wykisnionej cieczy.

Inne objawy kisenienia powodują również bakterje lub im pokrewne mikroskopijne stworzenia mnożące się zapomocą dzielenia komórek i należące do tej samej klasy, co bakterje, klasy wymoczków podzielnych, (*Sizozymy ceten*).

(D. d. n.)

